Mecz w Ołomuńcu był jednym z pierwszych spotkań, jakie zaliczyłem w mojej groundhopperskiej karierze. Było to latem 2010 roku. Po 4 latach postanowiłem ponownie tam się wybrać. Głównym magnesem był dla mnie przyjazd piłkarzy Viktorii Pilzno. Przeważnie jadę oglądać kibiców, tym razem skusiłem się na piłkarzy, którzy w ostatnich latach dość skutecznie radzą sobie na europejskich stadionach. Chciałem zobaczyć, jak się zaprezentują na tle przeciętnej czeskiej drużyny.



Dzień wcześniej oglądaliśmy mecz przy 20 stopniach. Tym razem nastąpiło załamanie pogody. Jadąc do Ołomuńca temperatura ciągle spadała. W górach doszła do jednej kreski. Pod stadionem, gdzie byliśmy już 2,5 godziny przed meczem, było około 8 stopni. Nie wiedzieliśmy, czy mamy akredytacje, bo nie dostaliśmy z klubu żadnej odpowiedzi na nasze 2 maile. Do tego miałem obiecaną pomoc ze strony czeskiego reportera, że załatwi nam je, ale do momentu wyjazdu nie mieliśmy od niego żadnej informacji. Po godzinnym spacerowaniu wokół stadionu poszliśmy do pomieszczenia dla prasy. Okazało się, że imienne akredytacje na nas czekają. Tam sprawdziłem pocztę i znalazłem informację od Marka, który jest fotoreporterem strony supporter.cz, że akredytacje na nas czekają. Po kilku minutach mogliśmy już mu za to podziękować, bo on też był na tym spotkaniu. Dodam, że poznaliśmy się kiedyś przez stronę Moje Wielkie Mecze.

Pierwszą połowę spotkania oglądałem z pozycji murawy, stojąc za bramką Viktorii. Ze względu na deszcz II połowę oglądałem ze stanowisk prasowych. Dobrze, że tak zrobiłem, bo po przerwie momentalnie strasznie mocno padało. Przez to, że robiłem zdjęcia, to porządnie nie zobaczyłem żadnej bramki, a padły 3. Pierwszą zdobyli gospodarze i to już w 10. minucie. Do przerwy nie widziałem różnicy między tymi zespołami. Było widać, że gospodarze grali z większym zaangażowaniem. Po zmianie stron zespołem zdecydowanie lepszym była Viktoria. Od pierwszych minut widać było, że bramki dla niej są kwestią czasu. Początkowo goście marnowali sytuacje, ale sprawiali wrażenie, że są pewni wygranej. Dwukrotnie udało im się pokonać bramkarza Sigmy. Gospodarze próbowali odwrócić wynik mecze, ale bezskutecznie. Pod koniec meczu nawet ich bramkarz był na polu karnym gości.
W zespole z Pilzna rzucał się w oczy szczególnie ich kapitan, Pavel Horvath. Początkowo moją uwagę przykuł jego zaokrąglony brzuch, ale w trakcie gry okazało się, że ani ten „piwny mięsień", ani 38 lat nie przeszkadzają mu w grze. Rozegrał pełne spotkanie. W Viktorii zagrało paru zawodników, których nazwiska nie są mi obce. Mam tu na myśli m.in. takich zawodników, jak: Kozacik, Prochazka, Reznik, Limbersky, Kolar, Hubnik.
Mecz ten oglądało prawie 6 tysięcy widzów. Główna trybuna była wypełniona po brzegi, ale siedzące tu osoby nie włączały się w doping. Siedziała tam jednak starsza pani, która co chwilę darła się: Sigma, Sigma … Robiła to jednak w pojedynkę, nie włączając się w zorganizowany doping. Ze względu na piskliwy głos wywoływała tym duże poruszenie wśród widzów. W zdecydowanej większości zajęte były też miejsca na trybunie naprzeciwko tej głównej. Tam siedziały młyny obu zespołów. Zdecydowanie głośniejsi byli gospodarze. Pod względem wielkości i głośności prezentowali się słabo, jak na polskie warunki. Prowadzili jednak doping prawie przez cały mecz. O dziwo najsłabiej robili to w momentach, gdy pokazywali oprawy. W czasie meczu zrobili 2 (bez pirotechniki). Po meczu odpalili race. Te 3 oprawy można zobaczyć na moim filmiku.

Kibiców gości prawie nie słyszałem. Widziałem, że coś tam klaszczą i krzyczą, ale była to dość mała grupa. Na stadionie Sigmy są jeszcze 2 ciekawe trybuny. Jedna przypomina bardziej blok mieszkalny (lub biurowiec), gdzie trochę ludzi siedziało. To chyba są loże (tak tylko przypuszczam). Czwarta trybuna jest niezadaszona i jest ona bardzo wysoka i pionowa. Tam, ze względu na padający deszcz, było tylko kilka osób. Bilety na trybunę krytą kosztowały 120 koron, a na odkryte – 90 koron. Od 4 lat ceny nie uległy zmianie.
Po meczu czekała nas bardzo ciężka podróż. Do pokonania mieliśmy 3 wzniesienia i na każdym z nich czekała nas pogodowa niespodzianka. Przy pierwszym podjeździe była straszna mgła. Na zakrętach prawie nic nie widziałem. Jechałem od słupka do słupka, co na serpentynach sprawiało duże problemy. Wjeżdżając na drugą górkę padał taki deszcz, że wycieraczki nie nadążały, ale mgły już nie było. Z kolei na trzecim podjeździe padał gęsty śnieg, który momentalnie topniał. Dobrze, że nie zmienił jeszcze opon na letnie. Pomimo tych pogodowych przeciwności wyjazd uważam za udany. Zresztą, czy piłkarski wyjazd może być nieudany?

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{morfeo 3}

{jcomments on}